

Kronika tygodniowa.

Po raz pięćdziesiąty i pierwszy w roku Pańskim tysiącnym dziewięćset piętnastym zabieram się do pisania kroniki i to z bólem, ale nie w sercu, lecz w krzyżach, gdyż czigodna moja połowica kazała mi kiedyś zdejmować firanki. Święta już za pasem, zaczynają się więc tak zwane domowe porządki, które to mają do siebie, że w tym właśnie czasie panuje w mieszkaniu na każdym kroku wzorowy nieporządek.

Ale trudno, tradycja tego wymaga, trzeba się więc z tem pogodzić.

Pocziwa Weronisia szwenda się z kąta w kąt, zła, jak wszyscy dyabli, a wiem z doświadczenia, że w takim wypadku nie powinno się jej drażnić. Spełniam więc z poddaniem się swe obowiązki małżeńskie i choć nie jestem gimnastykiem, spinam się po stołach i stołkach, omiatam kurze, przesuwam szafy, co, wedle jej zdania, może tylko dodatnio wpłynąć na moje zdrowie, człowiek powiem w późniejszym wieku potrzebuje podobno wiele ruchu.

Tak przynajmniej ona utrzymuje, a ona ma zawsze rację.

Suszy mi też głowę od dni kilku, co będzie z rybami na wigilię, gdyż jakaś tam przyjaciółka powiedziała jej, że tego roku ryb nie będzie, a jeśli będą, to co najmniej po dwadzieścia koron za kilogram.

— W takim razie będziemy jeść śledzie! — zakonkludowałem.

— A co by na to powiedziały sąsiadki!... — odparła z oburzeniem.

— Cóż je to obchodzi? Ja im tam do garnka nie zaglądam, więc i one niech nie wtykają nosa do mojego!... Zresztą dziś śledzia nie powinno się lekceważyć... Sztuka dochodzi do korony!

— Nie zawracaj mi głowy! Musi być karp i szczupak... Tak było ongiś u świętej pamięci mych rodziców, tak będzie i u mnie!

— W takim razie rób sobie, co ci się żywnie podoba!... Ja ryb łapać nie myślę, zresztą nie mam na to pozwolenia...

— Ale dasz na ryby, a ja kupię!

— A skąd wezmę?... Chyba ukradnę... Ale wpakowaliby mnie do uła i byłoby nas na wigilii nie do pary, a to zły znak...

Tego rodzaju kłopotów ma człowiek więcej, nic też dziwnego, że i humor jego jest pod psem, co *eo ipso* musi się też odbić i na krenice.

Ponadto i pogoda wpływa ujemnie na człowieka. Odkąd zacząłem pisać o różnych przyjemnościach zimy, zaczął też i deszcz padać, dziś, gdy jemu poświęcam wzmiankę, gotowo się odmienić i staną mrozy, co w każdym razie przyjemniejszym jest niż chlapa i błoto.

A wszystkiemu temu winny koguty, które pieją ciągle na odmianę, jakby nie miały nic lepszego do roboty. Wypowiedziałem im też wojnę i ogromnie się cieszę, ilekroć którego zobaczę na półmisku.

A tu, na domiar wszystkiego, wojna się nie kończy, owszem, przebiega tu i ówdzie, że się dopiero zaczyna na dobre.

Ładnie będziemy wyglądali, gdy i resztę osobników rodzaju męskiego powołają pod karabin, a zanoszą na to według słów „Kuryerka“, który w niedzielę ogłosił artykuł pod tytułem: „Mobilizacja kobiet w Austrii“.

Wedle słów owego komunikatu urzędowego, bo pochodzącego z c. k. Biura korespondencyjnego, wszyscy zdolni do noszenia broni mężczyźni mają pójść na front, miejsce ich zajmą zaś kobiety. Małuczko więc, a kronikarz przywdzieje mundur, kronikarskie zaś pióro obejmie pocziwa Weronisia.

Gdy jej o tem powiedział, aż podskoczyła z radości i to z taką siłą, że na pierwszym piętrze spadła wisząca lampa, a gospodarz twierdzi, że i ściana zarysowała się w dwu miejscach i żąda odszkodowania.

— A to doskonale! — zawołała. — Dam ja bobu oficyalowej z przeciwnika. Całą pierwszą kronikę jej poświęcę... Wyobraź sobie, ona mi się wczoraj nie odskłoniła, a nadto mówiła mi nasza Kasia, że się wyśmiewała z mojego kapelusza. Powiada, że nie modny... A jej może modny?... Już drugi rok w nim chodził! Gdybyś był mężczyzną, stanąłbyś w mej obronie i wyzwał za to jej męża na pojedynek!

— Cóż on winien? Babie gęby nie zamuruje! Człowiek pocziwy, pracuje jak wół i ja miałbym nade wszystko satysfakcyi za to, że jego żonie kapelusz się nie podoba?

— To twój obowiązek! Jeśli tego nie zro-

bisz, to ja sobie już poradzę, bo ja się lada komu obrażać nie pozwolę! Ja jestem córka obywatelska, z Korkociąg Butelkowskich pochodzę!...

Wyobrażam sobie, jak pięknie wyglądałaby pani oficyalowa przedstawiona przez Weronisję kronikarkę! Po niej przyszedłby kolej i na inne przyjaciółki, ale do tego może nie dojdzie, zdraje mi się bowiem, że ja się do służby wojskowej absolutnie nie nadaję, więc też i szeregow armii nie pomnożę. Połączone byłoby nadto z kosztami powołanie mnie na front, ze względu bowiem na moją tuszę musiano by rozszerzyć rowy strzeleckie...

Rzemiosło wojenne nie jest mi obcem i, choć dotąd w armii nie służyłem, potrafię się obchodzić z „grubą Bertą“ (nauczyłem się tego przy mej Weronisi), słuch mój przyzwyczajony jest też do grzechot karabinów maszynowych. Zrozumiem mnie chyba każdy, kto ma w domu gadatliwą żonę i także trzy córki.

Boję się tylko jednej rzeczy, mianowicie tego, iż zacna moja magnifika, gdyby mnie tak na prawdę uznano za zdolnego do służby wojskowej, gotowa mnie samego nie puścić w pole. Oświadczyła mi to kiedyś, mówiąc:

— Przysięgam, że cię nie opuszczę aż do śmierci, więc przysięgi dochowam! Pójdiesz w pole, to i ja pójdę z tobą, byś nie był bez opieki.

— Mój Boże — rzekłem sam do siebie — a ja myślałem, że bodaj tam będę miał spokój!

Nie uprzedzajmy jednak wypadków. Powołają człowieka do wojska, to źle, nie powołają, także nie dobrze!

Chyba, że się tymczasem wojna skończy, co, gdyby się rzeczywiście stało, nie miałbym nic przeciw temu.

Serbia już właściwie nie istnieje, król Piotr drapie się w różne części ciała i powiada sobie: „Wśród serdecznych przyjaciół psy zaięca zjadły“, to samo powtórzy niezadługo jego teść, czarnogórski Mikołajek, a daj Boże i szwagier z tamtej strony Adryatyku... Ta trójka hultajska, która nawarzyła bigosu w bałkańskim kotle, zasługuje też na to, by go teraz zjadła, jeśli zaś nie wyjdzie jej to na zdrowie, z pewnością nikt jej też nie będzie żałował.

Konia z rzędem dam temu, kto mi powie, ale tak całkiem seryo, i potrafi mnie przekonać, czego oni właściwie chcieli.

Ale to już głębsza polityka, a ja tem zajmować się nie lubię, zwłaszcza, że mam zamiar jedną z następujących kronik poświęcić specjalnie rozpatrzeniu obecnej sytuacji, jej przyczyn i następstw.

Zamiast tego wspomnę natomiast o karcie chlebowej, która stała się nieodstępną towarzyszką każdego z porządných obywateli, bez względu na to, czy on jest kamienicznikiem, czy tylko lokatorem.

Dzięki jej powstały nawet nowe przysłowia, między innymi i następujące: „Pokaż mi swą kartę chlebową, a ja ci powiem, czy masz apetyt“.

Aczkolwiek przysłowia są podobno filozofią narodów, przecież autor powyższego pomylił się nieco, coraz więcej bowiem chodzi po Krakowie ludzi, którzy mają apetyt, z zasady jednak karty chlebowej nie noszą, bo jej szkoda, żebrają zato u znajomych o kawałeczki ich karty.

Ponieważ zaś uczono nas, że „łaknącego należy nakarmić“, nikt się nie ociąga, ale spieszy bliźniemu z pomocą. Trudno chyba wymagać, by pan radca jadł samą kielbasę bez chleba i zepsuł sobie żołądek.

— Dlaczegoż radca dobrodziej nie nosi swojej? — pytałem raz takiego pana.

— Bo mi żona nie dała! — odpowiedział.

— To źle! Z małżonką dzieli pan stół i łożę. ona powinna z panem podzielić się kartą! Mnie moja Weronisia daje zawsze połowę karty i to mi przez tydzień wystarcza, zostaje nawet kilka odinków na pamiątkę...

Kłopot będziemy mieli dopiero wówczas, gdy zaprowadzą karty piwne. Na to się już zanoszą. Wyobrażam sobie, ilu to znajdzie się wówczas panów, którzy będą prosić o pożyczanie takiej karty, zastrzegam się przecież, że, o ile mnie to dotyczy, choćbym widział, iż kto ginie z pragnienia, będę jak skała niewzruszony.

Ale nie wywołujmy wilka z lasu! Może się bez tego obejść...

Przyzwyczajaliśmy się także już do owych dni urzędowego postu, w które żywią nas po restauracjach różnymi wątróbkami, flaczkami, kiszkami, nerkami i wszystkim, co według ustawy nie jest mięsem. Wolno wówczas jeść i zającą, bez względu na to, czy on wychował się w polu, w lesie, czy na dachu.

Chodzi jednako o to, by człowiek miał apetyt, jeśli zaś do tego ma i pragnienie, może mówić o szczęściu, chorowanie bowiem należy dziś do zby-

tków, zwłaszcza, że podróżowały już wszelkie medykamenty, nie tylko rycynus.

Pozatem coraz więcej mówi się o moratorium i pokoju, który przecież stanowczo w bieżącym roku nie będzie zawartym, jakby na złość tym prorokom i prorożkom, którzy zapowiadali go na rozmaite dni, ostatnio na jedenasty listopada.

Listopad minął, pokoju niema, z dyskusji przecież, jakie się prowadzi w różnych parlamentach, widać, że nikt nie wziąłby za złe temu, kto by się do tego przyczynił.

Nawet król Piotr byłby z tego zadowolony, choć na niego losy naprawdę się uwzięły. Ze swojej Serbii, do której wlaź po trupach króla Aleksandra i jego żony Dragi, tak energicznie zmykał teraz w stronę Albanii, aż zgubił po drodze koronę, ale nie srebrną, wartającą sto halerzy, ale prawdziwą złotą, w której często paradował. Tak przynajmniej doniosły telegramy, iż Bułgarzy w jednym ze zdobytych samochodów znaleźli serbską koronę królewską.

A to w każdym razie zły znak! Ja zostawiłem raz w kawiarni parasol i miałem potem awanturę w domu, a co korona, to nie zwykły stary deszczochron!

O pokoju mówią w Anglii, Francji i Włoszech, nie wspominają o nim tylko w Rosji, ale teraz wogóle nietylko mówić o tem, ale nawet i myśleć niewolno.

Chiny także wojną się nie zajmują, myślą natomiast o tem, aby zmienić formę rządu. Republika już się im sprzykrzyła, parlament odniósł się więc do prezydenta Juanszikaja, aby raczył najmiłościwiej przywdziać cesarską koronę. Zgodził się na to, zastrzegając się przecież, że koronację urządzi dopiero po skończeniu wojny, chciałby bowiem zaprosić na nią i kronikarza „Nowości Ilustrowanych“, a wątpi czyby go Weronisia w tak niespokojne czasy w drogę puściła.

U nas natomiast naród jest ciągle dość wojowniczo usposobiony. Wnoszę to z notatki zamieszczonej w jednym z pism codziennych, iż z domu rodzicielskiego zbiegł pewien chłopaczek, uczeń jednej z naszych szkół średnich, ze strachu przed cybuchem wojowniczego ojca, gdyż na konferencji był z kilku przedmiotów wykazany.

Żal mi biedaka, porcy, na którą sobie zasłużył, z pewnością go nie ominie, a jak tu się uczyć, gdy cały świat myśli, mówi i pisze tylko o wojnie. Do takiej n. p. geografii nawet się zabierać nie warto, gdyż nie ulega wątpliwości, że karta Europy ulegnie gruntownej zmianie.

Co do moratorium, to widzę, iż w błąd wprowadziłem Czytelników twierdząc, że zostało ono już przedłużone do kwietnia. Teraz dopiero radzi się nad tem, a zdania są znowu podzielone. Jedni są za, drudzy przeciw, a do tych ostatnich należą naturalnie w pierwszym rzędzie adwokaci, potem kamienicznicy i kapitaliści, mający „na ludziach“ różne wierzytelności. W okolicy czarnej giełdy, która powoli zaczyna się ożywiać, panuje także ruch antymoratoryjny, jak o tem dowiedziałem się, interviewując jedną z jej przedstawicielek, u której z zasady znajdowałem pomoc przed świętami.

Oświadczyła mi, że na razie nie może mi „względzić“, robi to jednak przed świętami Wielkanocy, jeśli *nota bene* tymczasem moratorium dyabli wezmą.

Wobec tego nie wiem, czy mam się oświadczyć za, czy przeciw, decyzję ostateczną zastrzegam sobie na później, gdy się już inni tymczasem porządnie wygadają.

